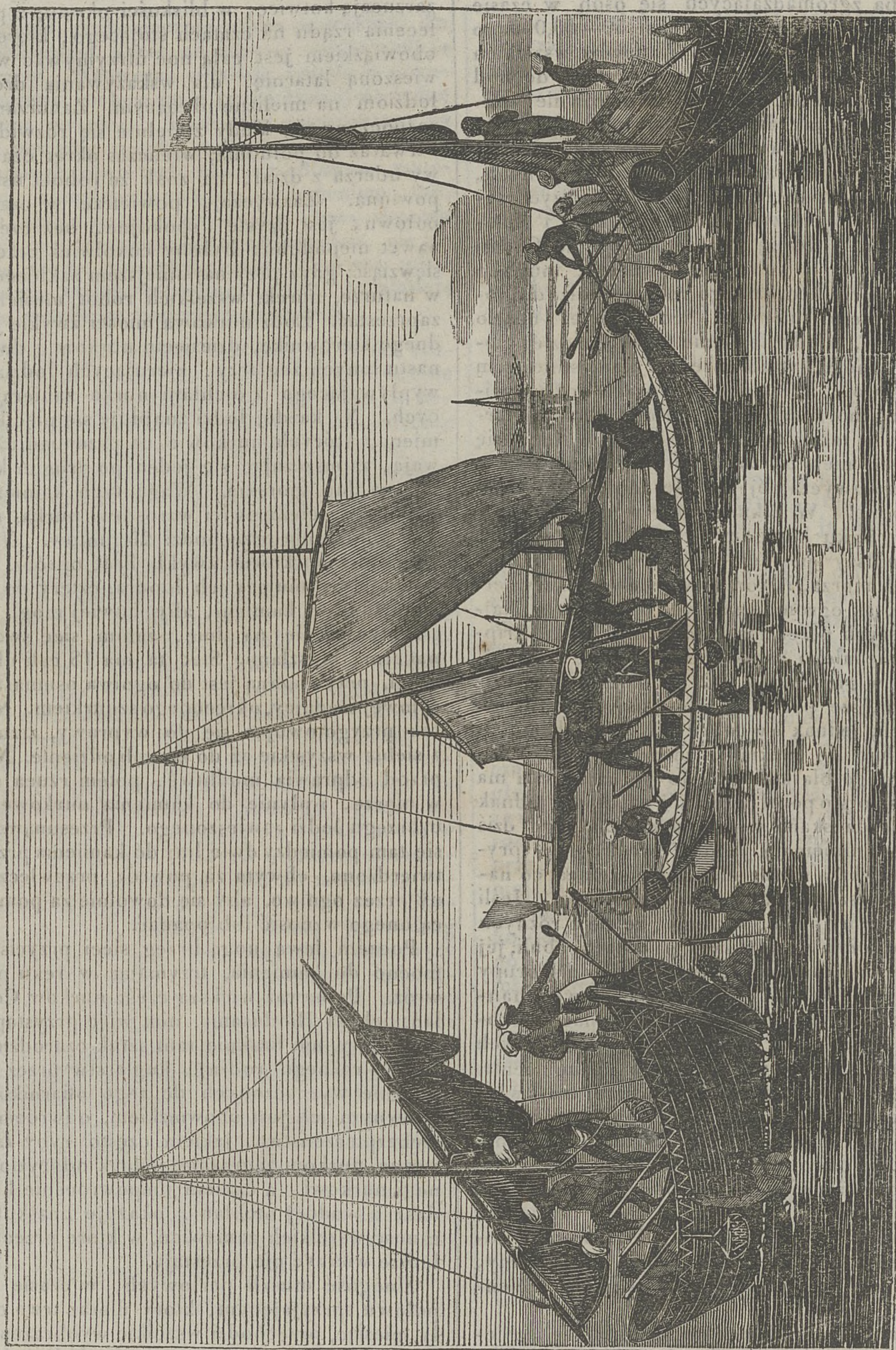


ŁOWIENIE PEREŁ NA WYSPIE CEJLAN.

Łowienie pereł na wyspie Cejlan, znane z opisów rozmaitych podróżników, jest widokiem jednym z najznakomitszych i najciekawszych, jaki nam ta wyspa przedstawia.

Liczba zgromadzających się osób w czasie rozpoczęcia połowu, wynosi 50—60,000 po większéj części żeglarzy i kupców wszelkich okolic. W dawniejszych czasach, dochód z połowu pereł, mógł bydź nierównie znaczniejszym jak dzisiaj, albowiem w r. 1797 zysk jednorazowy wynosił do miliona talarów. A ponieważ, od lat bardzo dawnych, do najcięższych i najniebezpieczniejszych robót, zwykle używano niewolników i zbrodniarzy, i dzisiaj jeszcze na wyspie Cejlan przestępcy w kopalniach pracują, musiano więc i przedtém takiego rodzaju ludzi do połowu pereł używać, co przecież uległo zmianie, kiedy łowienie pereł bardziéj powszechném, ważniejszém i korzystniejszém się stało. W pewnych porach roku, widać na morzu pływające młode muszelki perłowe, w takiéj nieraz mnogości, że zdają się zalegać nieprzejrzaną wód płaszczyznę, a dla nadzwyczajnéj małości do rybiéj łuski podobne. W takim stanie wody wezbrane pędzą je ku brzegom wyspy i tam z czasem, doszedłszy pewnéj wielkości, toną w bezdnach morza, i tworzą owe sławne skały perłowe, tak ogromną zdobycz przynoszące. Najdroższych pereł dostarczają muszle skał Arippo, niedaleko zatoki Minur, gdzie się znajdują w głębi na 5 1/2 do 7 sznurów. Najpiękniejsze perły są w mięsistych cząstkach muszli; jednak i w twardych częściach muszli znajdują się niekiedy znacznéj wielkości i świetnego blasku. Często jedna muszla ma przeszło sto pereł rozmaitéj wielkości; jednak nie każda skarb ten posiada; dla tego dziś jeszcze mniemają, jakoby owe drogie wypryski dotykała nieraz choroba niszcząca, co nawet bliższe postrzeżenia stwierdzają. Jeśli rozetniemy perłę, widzimy, że się z różnych skórek czyli warst składa, nakształt cebuli; jéj materya sama nie różni się wcale od skorupy swojéj muszelki. A lubo muszle perłowe w handlu są tak wysoko szacowane, jednak w okolicach Arippo, w czasie połowu, miarka tych muszli przedaje się po bardzo nizkiéj cenie.

Łodzie używane do połowu pereł mają właściwą budowę, zazwyczaj 8-15 łasztów objętości i bez nakrycia. Tylna i przednia część są dosyć do siebie podobne; tylna jest nieco zakrzywiona, spód bez grzebienia, pokład wypukły, a szerokość łodzi powiększa się idąc ku wierzchowi. We środku łodzi znajduje się maszt ostro narębywany, przy którym jest utwierdzony żagiel z cienkiego płótna.

Ta lekka budowa czyni łódź niebezpieczną, i dosyć często się zdarza, że ją bałwany morskie na brzeg wyrzucają. Około północy z lądowym wiatrem, rybacy opuszczają brzegi i płyną ku mieliznie, na 9-12 mil odległéj. Skoro się tam przed świtem dostaną, zarzucają kotwicę, w bliskości okrętu, z polecenia rządu na czatach stojącego, którego obowiązkiem jest całą noc utrzymywać wywieszoną latarnię, dla wskazywania drogi łodziom na mieliznę płynącym. Zanurzanie rozpoczyna się, kiedy zupełnie się rozwidni, i trwa aż do południa; wtenczas okręt czatowy uderza z dział, na znak że robota ustać powinna. Zazwyczaj, powietrze w czasie połowu, jest czyste i spokojne, bez czego nawet niepodobna byłoby cokolwiek przedsięwziąść; gdyż przy najmniejszém zakłóceniu w naturze, nurek, wszelkich robót musiałby zaprzestać. Łódź nurkowa mieści zwykle jednego sterownika, dziesięciu nurków i dwunastu innych żeglarzy, kierujących łodzią i wypływającego z otchłani nurka zabierających. Na każdéj łodzi znajduje się pięć kamieni, których nurkowie na przemian używają, zapuszczając się jeden po drugim koleją na dno morskie. Waga tych kamieni, odpowiada ciężarowi i wzrostowi nurka, nigdy jednak nie przechodzi 25 funtów. Najwytrwalsi nurkowie zwykli brać oprócz tego za pas, ujmujący ich biodra, cztery do ośmiu funtów kamieni, aby łatwiéj mogli utrzymywać się na dnie, zanim sieć swoję napełnią muszlami. Sieć ta ma 18 cali długości, przywiązaną jest do ogniwa ośmnastocalowéj średnicy, okręconego sznurkiem. Nurek przygotowując się do wyprawy, zrzuca z siebie wszystkie aż do koszuli odzienie. Naprzód odprawia modlitwę, potém rzuca się w morze, i płynie do kamienia nurkowego u brzegu łodzi zawieszonego. Przesunąwszy się tam pomiędzy dwie liny do kamienia przytwierdzone, chwyta za powróz, przewleczony przez ogniwo, aby się dowolnie za pomocą onego wznosić lub opadać.

Poczém lewą nogą brzeg sieci przyciska mocno do kamienia, trzymając w ręku powróz. Ponieważ większa część nurków Cejlańskich są Hindusami, nim więc przystąpią do roboty, nie braknie tam sztuk czarodziejskich i różnego rodzaju kuglarstw przez umyślnie wyznaczonych do tego ofiarników. Głównym ich jest obowiązkiem, odwrócenie niebezpieczeństwa, jakiém często ryby *Haj* zwane, nurkom zagrażają; jednak odgryzione nogi nurkowi, a czasem niepowrócenie biedaka z wodnéj otchłani, okazuje bezskuteczność wszelkich zamawiań, w które przecież ludzie wierzyć nie przestają.

Mnogość muszli perłowych, w czasie do połowu sprzyjającym, który nieraz trwa cały miesiąc, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Twierdzą, że w dniu jednym łódź każda przywozi na ląd przeszło sztuk trzydzieści tysięcy. Skoro na brzeg sprowadzonemi zostaną, dzielą się w równéj wielkości stosy, w których muszą pozostać, aż do czasu zwię-

dnienia, co koniecznie winno poprzedzić, dla oddzielenia pereł od kleistéj otaczającéj ją massy. Naówczas składają muszle w czworograny, mające boki przynajmniéj na jednę stopę wysokie. Wszystkie czworograny są w pewném z sobą połączeniu, za pomocą czterech otwartych rurek z odłomów materyi, z małém wewnątrz wydrążeniem, tak, że każda perla z przyczyny ulewy deszczu lub przy obmywaniu, upaść mogąca, nie ginie, ale na sam spód zapada. Tam zaś, gdzie niema takich wstrzymywaczów, rozkładają się muszle na podwójnych matach.

Kiedy już muszle znajdują się w tak rozdzielnym stanie, że można ich obmywanie zaczynać, przechodzi część ich jedna w konew, 15 stóp długą, 3 szeroką i odpowiednie głęboką. Konew ta napełnia się słoną wodą, w któréj muszle przez 12 godzin mokną, aby wszelka zasklepiająca i nieczysta materya zmiękła, i perła od brudu uwolnioną została. Dwunastu lub piętnastu ludzi staje wówczas po obu stronach konwi, z jednego końca wzniesionéj nieco, aby w razie przepełnienia, woda uchodzić mogła. Teraz wyjmują pojedyńczo muszlę jednę za drugą, kruszą skorupę i obmywają w wodzie. Powietrze w czasie téj roboty zgęszcza się do nieznieśienia, jednak robotnicy i dozorcy najweseléj i z zupełną swobodą będąc już przywykli do tego, odbywają swoje czynności, nieponosząc bynajmniéj żadnego na zdrowiu uszczerbku. Skorupy, gdzie się znajdują perły, rozbijają się i przechodzą w ręce klepaczów, których ostatnim obowiązkiem jest, odrywanie pereł od muszli za pomocą szczypców (cęgów) i młotków. Skoro się i to odbędzie, dzielą je podług wielkiéj lub mniejszéj wartości, zacząwszy od największych i najpiękniejszych, zdobiących najwspanialsze stroje, aż do najgorszych wybiorków, które z piaskiem perłowym zmieszane, do Chin prowadzą; tam stosownie przyprawne znajdują się na stołach chińskich żarłoków. Sam przychód z owych wybiorczych pereł, sowicie wynagradza pracę i wszystkie na robotników łożone wydatki. Po wyjęciu skorupek muszlowych z konwi, pozostaje tylko kleista substancya całkiem w muł zamieniona. Ta po kilka kroć razy jeszcze się przeczyszcza i wysusza, aby nie utracić ani jednéj perełki.

ZAKRES ZMYSŁU POWONIENIA.

Jak wiadomo, zmysł powonienia wiele zwierząt w wyższym niż inne posiadają stopniu. Pies naprzykład, zwierzę ze wszystkich najznajomsze, zmysł ten ma nadzwyczajnie czuły i ostry. W kilka godzin i dni nawet, zdoła odkryć ślady pana swojego albo jakiéj zwierzyny. I niektóre drapieżne zwierzęta mają nadzwyczaj mocny i dzielny organ powonienia, *np.* wilki, lisy, kuny. Między ptakami, szczególnie drapieżnemi, znajdują się niektóre nader ostrym obdarzone węchem. Zaledwie muł, albo wielbląd padnie, a już Kondory w Ameryce południowéj, Sępy w pustyniach Afryki zlatują na zdobycz, wonią trupa pociągnięte. Między owadami nawet jest wiele, znakomitą bystrością węchu obdarzonych. Jakimże sposobem, pszczoły, znalazłyby drogę do drzew i pól kwiecistych? skądżeby osa wiedziała, gdzie można wyssać słodycz. A nad spodziewanie nasze, miewamy takich gości mnóstwo w ogrodach. Im niżéj latają, a tém samém im mniéj w dali cokolwiek dostrzegać mogą, tém mocniéj zmysł powonienia prowadzić je musi, do miejsca pożytku. U ludzi wszystkie zmysły mają więcéj jednostajną działalność; żaden niema dopóty przewagi nad drugim, dopóki niezostanie bardziéj ukształconym i wyćwiczonym. W tym przypadku właśnie, i zmysł powonienia stać się może aż do zadziwienia uderzającym. Indyanie równie potrafią węchem ścigać w trop uciekającego nieprzyjaciela jak pies zwierzynę. Jednak niebacząc na to, powiemy w ogóle w jakiéj odległości przedmiot od nas znajdujący się, można zwietrzyć czyli uczuć! Pytanie nie łatwe do rozwiązania. Zależy to naprzód od natury przedmiotu czyli wyziewa z siebie części woniejące, bez których węch nie mógł by go dokładnie rozpoznać. Nadto od stosunku ilości wyziewu i oddalenia tego, który ma go poczuć za pomocą węchu. Nie mniéj zależy to jeszcze od kierunku wiatru, czyli na nas jest obrócony, czyli w stronę przeciwną. Jeśli te wszystkie trzy sprzyjające okoliczności, razem się z sobą połączą, wtedy i człowiek w wielkiéj odległości węchem rozpozna przedmiot. Żeglarze *np.* w poranku zbliżający się do brzegów wonnemi okrytych roślinami, węchem mogą na trzy lub cztery godziny brzeg ów przeczuwać; tak *np.* zapewniają starożytni podróżo-pisarze, iż korzenny zapach wysp Moluckich o mil sto czuć było można. Jest to wprawdzie przesada, jednakże nie bez cienia prawdy, jeśli pomyślimy, że zwykle podróżny nim stanie u celu zamierzonego, kilką dniami pierwéj już przeczuwa owę woń kraju, którą się znaleść bezwątpienia spodziewa.

SOHO.

Soho jest przyległością tylko *Birminghamu*, wielkiego rękodzielnego miasta, o pół mili angielskiéj przeszło oddaloną od niego. Spadzistość góry, okrytéj budowlami i najwspanialszą roślinnością, przed r. 1727 była bezludną pustynią i królików siedzibą. W owym roku, rękodzielnicy *Ruston* i *Ewans*, plac ten z przyległemi okolicami trzymali w dzierżawie; zbudowali dom i walcownią do płaszczenia sztab kruszcowych. W r. 1767 sławny Boulton, odkupił ten zakład, rozprzestrzenił walcownią i przeniósł tu wkrótce swoję rękodzielnią z Birminghamu, ale ponieważ znajdujące się tam budynki nie wystarczały ogromowi jego przedsięwzięć, założył więc w r. 1764 fundamenta na dzisiejszą rękodzielnią; w następującym roku do reszty wykończoną. Zbudował przytém, piękny na mieszkanie dla siebie domek.

Z początku wyroby téj rękodzielni składały się z samych guzików, sprzączek, łańcuszków do zegarków i tym podobnych rzeczy, słowem takich, jakie z okolicy rzemieślnicy zdolni byli wyrabiać. Wkrótce jednak i platerowane wyroby wziętość znakomitą zyskały, a kiedy tam i inne gałęzie rękodzielnictwa udoskonalać się zaczęły i *Boulton* zostający w spółce z *Fothergillem* rzucili się także do olbrzymich z bronzu wyrobów. Boulton, mąż najwyższe trzymający miejsce w dziejach rękodzielnictwa angielskiego, co do śmiałych przedsięwzięć i wielkich pomysłów równego sobie nie mający, umiał zachęcić najzdolniejszych ludzi, którzyby rysownictwem i modelowaniem, mogli się skutecznie przyłożyć do udoskonalenia zakładu, którego platerowane wyroby, coraz większéj nabierały wziętości i sławy, i przyłożyły się niepospolicie do zmniejszenia przywozu podobnych towarów z Francyi. Wkrótce Soho stało się ważnym punktem przemysłowym w handlowych z wielą europejskiemi krajami stosunkach. Pomyślny takich przedsięwzięć skutek, do nowéj pobudził działalności umysły.

Soho w historyi wynalazku machin parowych znakomitą utrzymuje rolę jako kolébka tego olbrzyma. *Watt* ulepszyciel machiny parowéj, znalazł się w wielkim kłopocie, kiedy spółtowarzysz jego *Roebuck*, zrażony niepomyślnym skutkiem usiłowań jego, odmówił mu przyrzeczonego wsparcia; przez to upadłszy na duchu, musiał zaniechać rozwinięcia swoich planów. *Boulton* w tych czasach znany w Anglii, jako jeden z najprzemyślniejszych przedsiębierców, wszedł był z *Roebuckiem* r. 1773 w układy, który ustąpił korzyści swoje z patentu na machinę parową. Nic bardziéj dla *Watta* nie było pożądańszém, jak dostać spólnika, któryby równie zamożnością jak i osobistym wpływem, korzystnie mógł wszelkie przedsięwzięcia prowadzić.

Boulton oddał Wattowi w Soho jednę część gmachu na jego użytek; tam wkrótce zbudowano udoskonalone machiny parowe, wydawszy przeszło 330,000 na ten przedmiot bez najmniejszego dla przedsiębierców zysku. Zwolna machiny parowe wchodziły w użycie, aż wreszcie znalazły przystęp do robót górniczych i rękodzielnych w całém Brytańskim państwie. Wtedy powzięto myśl założenia w niejakiéj odległości od Soho odlewalni żelaza, do któréj by po odnodze kanału Birminghamskiego, sprowadzać można węgle, rudę żelazną, piasek i glinę na piece hutnicze, a ztamtąd wyprowadzać ciężkie wyroby i machiny parowe po wszystkich częściach Anglii. Boulton jednak nie poprzestał na wyrabianiu tylko machin parowych, ale szukał nadto środków aby je do swoich rękodzielni przystósować.

Żadne z przedsięwzięć w *Soho* nie zwróciło tak wielkiéj uwagi i podziwienia, jak zastósowanie pary do bicia monety. Najpiérwéj sporządzona przez Boultona machina *mennicza* w 1783 r. a późniéj znacznie ulepszona, nie tylko z nadzwyczajną szybkością dostarczała wszelkiéj monety, lecz nadto odlew i wybicie jéj tak było czystém i z taką dokładnością oddaném, że przewyższyło wszystko cokolwiek w tym względzie znali i widzieli Anglicy. Ulepszona silnia poruszała ośm machin, każda z nich na minutę mogła wybijać od 70 do 84 sztuk monety, albo 5,000 w przeciągu godziny. Wszystkie więc razem działając, 40,000 sztuk monety z pod stempla wydawały w jednéj godzinie. Cząstkowe roboty, jakie taż machina dokonywała, były następujące: płaszczenie miedzi stalowemi walcami, wyrzynanie gładkich sztuk monety do stempla, piętnowanie po obu stronach i odbijanie brzegów, wyrzucanie w mgnieniu oka wykończonych sztuk i wkładanie na ich miejsce innych. Za pomocą téj machiny, kilku 12letnich chłopców zdolni są w sześciu godzinach wybić 200,000 sztuk monety. Ulepszenie monety okazuje się uderzającém, skoro porównamy nową z wybijaną przed rokiem 1799, kiedy Boulton z rządem zawarł ugodę o wybijanie miedzianéj monety angielskiéj podług swoich ulepszonych zasad. Zalety w Soho wybijanych teraz pieniędzy miedzianych, srebrnych i złotych są takie: naprzód moneta zupełnie jest kolistą, wszystkie sztuki jednéj wartości, mają jednakową średnicę; dla tego mogą wytrzymać podwójną próbę, tak co do wagi jak miary. Gwineje i inna złota moneta, probują się na wadze; ponieważ żadna z nich nie ma doskonałéj okrągłości i dla tego mia-



(S O H O.)

ra średnicy nie może bydź do niéj zastósowaną, w jakim właśnie przypadku znajduje się moneta Boultona. Oprócz angielskiéj monety, mennica w Soho, wybijała monetę dla rozmaitych państw Europejskich, dla Wschodnio-Indyjskiéj kompanii i dla Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj. Ulepszenia Boultona co do monety, przyjęto nie tylko w Londynie, ale i w wielu europejskich rządach. I to właśnie istotnie przyłożyło się do udoskonalenia monet w Europie. Oprócz monet, przy rozmaitych okolicznościach wybito mnóstwo wybornych medali.

W tak szczupłym rysie zaledwie mogliśmy podać jakiekolwiek wyobrażenie o niezmiernéj działalności tego wielkiego teatru technicznéj sztuki i o zasługach znakomitego męża. Soho ma wprawdzie tylko zakłady prywatne, ale zakłady największéj dla narodu wagi, działając swoim wpływem na interessa handlowe ludu, rozszerzając zakres siły umysłu ludzkiego, nadając życie czynniejsze jego usposobieniom, i pobudzając talenta mistrzów różnego rodzaju do zaszczytnego spółzawodnictwa.

KORDOWA.

Kordowa, stolica prowincyi hiszpańskiéj tegoż imienia i drugie z porządku miasto Andaluzyi, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, założona była przez Rzymian, którzy ją zwali naprzód *Colonia Patricia* a potém Kordubą. Było to znakomite miasto; posiadało sławną akademią nauk, i wydało na świat dwóch mędrców rzymskich, starszego i młodszego Senekę, tudzież poetę Lukana. Po upadku państwa Rzymskiego, stała się łupem zwycięzkich Wizygotów, równie jak cała Hiszpania, i znosiła ich jarzmo aż do

najścia Arabów. Kiedy Roderyk ostatni król Wizygocki w r. 711 poniósł okropną klęskę pod Xeres, tłumy nieprzyjacielskiéj jazdy Arabskiéj napadły Kordowę w nocy, i zapędziły ich wodza wraz z 400 mężnemi Gotami do jednego z główniejszych kościołów; tam zamknięci, przez trzy miesiące trzymali się, mając dostatek wody dostarczanéj podziemnym kanałem ze źródła u stóp gór płynącego. Podług opowiadania pewnego arabskiego dziejopisa, oblężeni wziąwszy w niewolą jednego murzyna ze zbrojnych Mahametanów, a nie widząc nigdy człowieka koloru czarnego, zaprowadzili go do podziemnego kanału i usiłowali na prawdę obmyć go z mniemanego brudu. Po siedmiodniowéj niewoli udało się murzynowi wymknąć; za powrotem do swoich udzielił naczelnemu dowódzcy wiadomość o kanale podziemnym, który wnet całkiem przecięto. Oblężeni utracili już wszelką nadzieję, jednak z najwyższą stałością odrzucali warunki im przedstawiane, już to przejścia na wiarę Mahometańską, już to płacenia haraczu. Podpalono więc kościół i wszyscy zginęli w pożerczych płomieniach. Późniéj w lat 50 prawie, Kordowa stała się stolicą Państwa Mahometańskiego w Hiszpanii. Kiedy pokolenie Abbassydów panującą rodzinę Omiadów wygnało i opanowało Kalifat Damaszku, Abderhaman, ostatni potomek wygnanéj familii, udał się do Hiszpanii; po jednéj pomyślnie stoczonéj bitwie, stał się panem posiadłości mahometańskich i 759 r. osiadł w mieście Kordowie, która odtąd poczęła być stolicą zachodniego Kalifatu. Miasto więc Kordowa stało się środkowym punktem oświaty i przepychu Arabów, siedliskiem nauk, sztuk i przemysłu; kiedy resztę Europy najgrubsza ciemnota zalegała; Kordowa była także świetnym wzorem igrzysk rycerskich. Abderhaman powiększył i ozdobił miasto, otoczył je murem, wystawił przepyszny pałac z zachwycającemi ogrodami, i rozpoczął budowę wielkiego meczetu, który się tyle rozsławił po całym mahometańskim świecie. Wprawdzie tę spokojność wewnętrzną przerywały późniéj częste rozruchy, wszczynane przez namiestników prowincyonalnych albo miast Kalifatu, już przez Chrześcian ujarzmionych od Mahometanów; przez wylądowanie zaś Normanów na brzegi hiszpańskie w 9tym wieku pomnożyły się témbardziéj zaburzenia wewnętrzne. Kordowa jednak śród tych nieszczęść i rozterek, przybierała coraz więcéj ozdób, i bardziéj jeszcze kwitnąć zaczęła, skoro Abderhaman III. w drugiéj połowie dziesiątego wieku pokój wewnętrzny i dawną świetność Kalifatu przywrócił, granice państwa rozszerzył a przez mądre rządy wzniósł swoję potęgę. W tym właśnie czasie, zaczęto rachować domy w Kordowie; znajdowało się ich przeszło 200,000 podług zapewnień jednego arabskiego pisarza, zamieszkałych przez same pospólstwo, a 66,000 zajętych przez szlachtę, urzędników państwa i rycerstwo; sklepów liczono przeszło 80,000. Ilość mieszkańców odpowiadała obszerności domów i podawano ją do miliona, co się zdaje bydź przesadzoném. Dostrzegamy z niektórych pisarzów arabskich, iż miasto z przynależnościami swojemi zajmowało ogromną przestrzeń gruntu. Jeden z nich opowiada, jakoby jechał przez miasto i jego rozległe przedmieścia dwie mile wzdłuż oświecone lamp światłem, obok nieprzerwanego szeregu domów; nawet twierdzą z zupełną pewnością, że budynki wzdłuż zajmowały półpiętéj mili a w szerz więcéj niż milę i wszędzie domy mieszkalne, pałace, meczety i rozkoszne ogrody po nad brzegami rzeki Gwadalkwiwir się ciągnęły.

Maurowie Kordowy pod pewnym względem całkiem różnili się od innych miast mieszkańców. Nieprzystępność i opór ich dla zdobywców i władzców, weszła w przysłowie. Porównywano ich z wielbłądami, które zawsze wydają jęki posępne, czy im się przymnoży czy ujmie ciężarów, tak że nigdy wiedzieć nie można, co im się podoba, lub niepodoba. Odznaczali się także ozdobnym strojem, ścisłém wykonywaniem obowiązków jakie im wiara przepisywała, gorliwością o nieużywanie napojów winnych, sami oddawali się wyniosłości ze szlachetnego pochodzenia i zręczności w rycerstwie. Dawna świetność nauk niezaćmiła się bynajmniéj za panowania Maurów, pod synem Abderhamana Al Hakkimem II. który panował do roku 976, oświata w kraju wyżéj nawet posunęła się jak dawniejszych czasów; rolnictwo, przemysł, sztuki, szczególnie budownictwo, kwitnęły, szkoła uczonych powstała w Kordowie, weszło wielu arabskich mędrców do kraju a Kalif ułożył księgozbiór z wielu i bardzo licznych dzieł, nie było jednego nawet, tak powiadają, któregoby sam troskliwie nieprzejrzał i własną ręką nie dodał choć krótkiego rysopisu życia autora. Od początku jedenastego wieku, Kalifat Kordowy powoli ulegał różnym podziałom na mniejsze księstwa arabskie; a kiedy państwo mahometanów coraz więcéj chyliło się do upadku, a drobne królestwa chrześciańskie, przeciwnie potęgi nabierały, Kordowa nakoniec została odebraną Maurom przez Ferdynanda świętego w roku 1236. Wszystkich Maurów wypędził, i Kordowę całkiem prawie ogołocił z mieszkańców. Trawa zarosła ulice prowadzące do

świetnych pałaców, domów i obszernych dworców, a chłodne wodotryski, samotne niesłyszane od nikogo, szmer bez przerwy wydawały. Niektórzy gnuśni ludzie, dali się uwieść użyczeniem darmo domów na mieszkanie i pustych okolic, i z różnych stron zgromadzili się do pewnego miasta, a potomkowie tych przybywców są teraźniejszemi mieszkańcami Kordowy.

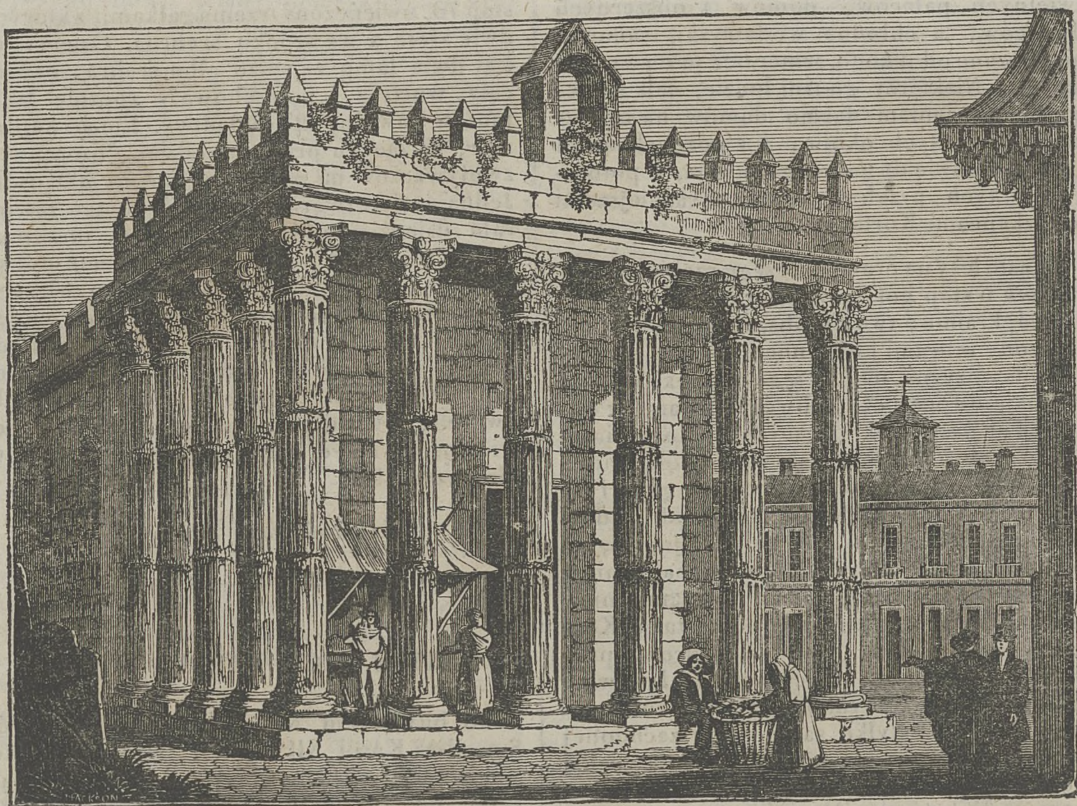
Miasto leży na prawym brzegu rzeki *Gwadalkwiwir* u stóp gór *Sierra Morena*, w zachwycającéj krainie; tworzy obszerny czworobok, otoczony murami i obronnemi baszty. Rozległa płaszczyzna nad brzegiem rzeki wydaje wszelkie owoce południowéj Hiszpanii w obfitości: na pasmie okrążających w około miasto poniższych gór, gęste aż do wierzchołka ciemnieją lasy; ogrody, pomarańczowe gaje i letnie mieszkania ożywiają krajowid wzdłuż brzegu i zasłaniają widok ku południowi; od północy góry Sierra-Morena malownicze swoje odnogi rozciągają aż pod same mury miasta. Obraz ponętny, jaki przedstawia Kordowa w oddaleniu, traci swój urok, przy wejściu do miasta. Ulice wązkie, krzywe i brudne. Wiele budynków całkiem zniszczonych, wszędzie tylko same ślady zaćmionéj świetności. Mnogie ogrody zalegają wielką część niegdyś zamieszkałéj przestrzeni. Liczba mieszkańców zmniejszyła się do 30,000. Obszerny rynek jest bardzo regularny, piękna otacza go zewsząd kolumnada. Widać jeszcze szczątki zamku królów Maurytańskich, tworzące teraz, część rezydencyonalnego pałacu biskupa. Jedném z najwspanialszych pomników dawnéj przeszłości, jest kościół katedralny, niegdyś meczet, po świątyniach Mekki i Jerozolimy, uważany za najcudowniejszy w Mahometańskim świecie. Wzniósł go Abderhamman na gruzach kościoła królów Wizygotckich, a syn około roku 800 dokończył, późniejsi Kalifowie powiększyli, a po zdobyciu został zamieniony na przybytek chrześciański.

Meczet był długim na stóp 620, a szerokim na 400; otaczały go cztery ulice, które go całkiem odłączały od wszelkich innych budynków. Dach podpierało przeszło 1200 słupów z najkosztowniejszego marmuru i jaspisu wyciosanych, które formowały 19 galeryj w szerz, a 29 wzdłuż. Sama świątynia miała wejść 21, wszystkie pokryte ówczesnemi kunsztownemi ozdobami. Drzwi główne prowadzące do najświętszéj Maksury, były ze szczerego złota, a podłoga owego błogosławionego miejsca ze srebra. Tu był złożony na tronie z drzewa aloesowego ze złotém przytwierdzeniem w złotém pudle perłami i rubinami wysadzaném, cały koran przepisany. Minaret meczetu wznosi się blisko na stóp 70, uwieńczony trzema gałkami; z których dwie złote a we środku srebrna. Osiemdziesiąt dwie lamp ze spiżu albo srebra, oświecały wnętrze i potrzebowały rocznie 1000 funtów bawełny i 27,000 oliwy. Liczba kapłanów, służących przy obrzędzie, dozorców i zwoływaczów na modły, wynosiła 300 osób. Jedna część czworograniastego budynku zawierała dziedziniec do dziś jeszcze utrzymany, gdzie przed wejściem do Meczetu odbywały się przepisane obmycia. Był on ze trzech stron otoczony kolumnadą, miał trzy wodotryski, a liczne drzewa cyprysowe, palmowe i pomarańczowe dostarczały miłego cienia. Teraz jeszcze postrzegamy na przeddworzu, drzewa pomarańczowe niezmiernéj wielkości, które mają pochodzić z czasów Maurytańskich.

(*Dokończenie nastąpi.*)

RYSY ŻYCIA KAROLA XIIgo.

Po bitwie pod Kliszowem, w któréj król Szwedzki Karól XII odniósł zwycięztwo nad Augustem II Królem Polskim i elektorem Saskim, dostało się w moc zwycięzcy, oprócz 700 jeńców mężkich, także 500 niewiast; między temi niemało było z wyższego stanu. Karól, jak wiadomo, daleki od wszelkiéj płochości, nie mógł tego hufca niewieściego ani w obozie swoim zatrzymać, ani też go bez zasłony i obrony odsyłać swemu przeciwnikowi, zwłaszcza że sameż jeńce nader lękały się niechętnych sobie włościan. Przydał im więc na straż dwa szwadrony jazdy, z najsurowszym rozkazem, aby powierzony sobie transport nietylko bez żadnéj nieprzyzwoitości ale i bez najmniejszego w czémkolwiek ubliżenia, na przeznaczone miejsce odprowadziły. Ta względność tyle ujęła króla Augusta, że postanowił odpłacić ją wzajemnością. Właśnie w téjże bitwie rotmistrz Szwedzki, uniesiony przez znarowionego konia pomiędzy Sasów, został ich jeńcem. August kazawszy jak najuprzejmiéj jeńca ugościć, odesłał go Karolowi napowrót. Ale znowu król Szwedzki niechciał w grzeczności zostać dłużnym. Zaledwie rotmistrz przygodę mu swoję opowiedział, natychmiast kazawszy 25 oficerów Saskich, brańców wojennych, najhojniéj uczęstować, udarował ich wolnością bez wymagania okupu, jaki wówczas zwykle płacono.



ŚWIĄTYNIA DYANY W EWORA.

Ewora jest stolicą pięknéj Portugalskiéj prowincyi Alemtejo. Fenicyanie zastali już to miasto przy zakładaniu osad swoich na Pirenejskim półwyspie. Rzymianin *Quintus Sartorius*, który na 80 lat przed Chrystusem uszedłszy z Rzymu przed wszechwładnym wtedy *Syllą*, zamierzył był niepodległe państwo w Hiszpanii i Portugalii utworzyć, obwarował Eworę i upięknił miasto wielą publicznemi budowlami. Powiększone od Juliusza Cezara wzięło przydomek *Liberalitas Julia*; pospolicie jednak Rzymianie zwali je *Ebura*.

W roku 715 er. chr. Arabowie, zdobywcy półwyspu, posiedli Eworę, którą dopiéro 1166 r. Chrześcianie pod wodzą Giralda, rycerza bez trwogi, odzyskać zdołali. Wizerunek tego bohatera trzymającego miecz w jednéj a dwie maurowskie głowy w drugiéj ręce, jest jeszcze dotąd w herbie miasta.

Ewora, o 15 mil od Lisbony oddalona, leży na wzgórzu zarosłém niemal całkowicie gajami pomarańcz, drzew oliwnych, winogradem i drzewami owocowemi; u stóp tego wzgórza rozciągają się w około bujne niwy zbożowe, których widokrąg ocieniają odwieczne dęby korkowe.

Ewora liczy przeszło dziesięć tysięcy mieszkańców i jest rezydencyą arcybiskupa. Dochowało piękne pomniki z czasów rzymskich; a pomiędzy temi najznakomitszym jest *Świątynia Dyany*, przy samym wjeździe do miasta, na rycinie naszéj wyobrażona.

Sześć kolumn jéj czołowych mało ucierpiało od czasu i od ręki ludzkiéj. Wystawa wszakże całkiem prawie zrujnowana. Sterczące na szczycie ostre blanki pododawali Maurowie, którzy nie umieli nigdy pięknego lecz różnorodnego budownictwa swego ze stylem Greków i Rzymian skojarzyć. Inne części świątyni téj, z twardego drobnoziarnistego granitu zbudowanéj, dobrze się utrzymują, lubo już przeszło ośmnaście wieków upłynęło od ich wzniesienia. Mieszkańcy jednak znieważyli wnętrze pięknego przybytku bogini, użyciem go na rzeźnią bydła. Również okazałém i ciekawszém jeszcze dziełem Rzymian w Ewora jest wodociąg z wodnemi zamkami, który w Nrze 120 Magazynu Powszechnego opisaliśmy.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 619.